

Prądnik. Prace Muz. Szafera	31	185–190	2021
-----------------------------	----	---------	------

KS. JAN NOWINA-SAPIŃSKI¹

**OPISANIE KATASTROFY WOJENNEJ, JAKA SPADŁA
NA PAR. SĄSPÓW W MIESIĄCACH LISTOPADZIE I GRUDNIU 1914 R.**

W kilku numerach pism peryodycznych i za granicy i z tutejszego Zagłębia Dąbrowskiego, które nam wpadły w ręce, znalazły się artykuły np. „Spustoszenie nad Prądnikiem” „Z Olkusza” i inne tym podobne, w których korespondenci opisywali zniszczenia z powodu obecnej wojny w różnych miejscowościach pow. Olkuskiego, a o Sąspowie ledwie że ledwie coś natrącili, albo i nic nie wspomnieli, a przecie nad parafią Sąspowską zawisła w całej grozie katastrofa wojenna, która jak gdzie indziej, tak i tu zostawiła oplakane skutki: ruiny, pożary, zgliszcza, rekwizycye, rabunki i tp.

D. 6 Listopada r.z.² w wieczór nadeszły do parafii pierwsze wojska austriackie od strony Skały-Ojcowy i szły dalej dwiema drogami same i z furami do południa d. 10, chociaż i potem codziennie małemi gromadkami pospieszali jedni za drugimi. Niektóre oddziały zatrzymywały się na nocny odpoczynek i po nim maszerowały dalej; znajdowali się i tacy, którzy marszem byli bardzo osłabieni lub z głodu ustawiali, a takich na samą plebanią w ciągu niespełna dni dziesięciu wstąpiło około 70–80 prosząc, błagając by mogli odpocząć, by im dać jaki posiłek; niektórzy z nich byli z Bośni i sądzili, że wstąpiłi do swego prawosławnego popa i wszyscy oni dostawali darmo obiady, kolacze, mleko, chleb, kawę, herbatę, co na razie było pod ręką; ta sama historia działa się i u organisty i w wielu innych domach na wsi, a cośmy za to otrzymali, to będzie poniżej okazane. Z pośród tych ci i owi wspominali, że mają wyznaczony punkt oparcia: Raclawice, Przegonia i gdzieś tam dalej; jakoś w tych wsiach usadowili się, a w jaki sposób, to wszyscy



Ryc 2. Płyta napisowa na nagrobku ks. Jana Nowiny-Sapińskiego na cmentarzu parafialnym w Sąspowie. Fot. Jakub Baran

Fig 2. Inscription on the Gravestone of priest Jan Nowina-Sapiński at the parish cemetery in Sąspów. Photo by Jakub Baran

¹ Ks. Jan Kanty Nowina-Sapiński (1848–1921), proboszcz parafii Sąspów w latach 1883–1921.

² r.z. – roku zeszłego.

o tem wiedzą, bo jeszcze dotąd są znaki tego; u nas względnie było cicho, ale tę ciszę przerwali mieszkańcy Sułoszowy w dość znacznej liczbie, którzy gdy im tam domy popalono przybiegli tu d. 11 List. z rana do kościoła i takim jękiem i płaczem napełnili go, że ledwie Mszę Św. odprawiłem, gdyż musiałem razem z nimi płakać. Litowaliśmy się i ubolewali nad ich niedolą, jak również nad Przeginią i Raclawicami, bo nas i stamtąd dochodziły podobne wieści, a nie przypuszczaliśmy, że i my sami staniemy się ofiarą wojny. Z d. 14 na 15 Listop. zatrzymała się tu na nocleg kawalerya węgierska; na podwórze wpakowało się kilkudziesięciu żołnierzy rozumie się z końmi, na plebanią 11 starszyny; wobec tego nikt z moich domowników nie spał; lecz i ta kawalerya powędrowała dalej d. 15 z rana, nie wspomniawszy nawet „mieście się na ostrożności”, choć co prawda wszystko to pachniało czemś nie dobrem; jakoż po południu tego dnia /15-XI/ zjawiono się kilku kozaków rosyjskich na górze około kościoła, a gdy do niego zajrzeli w czasie nabożeństwa, powstał znowu lament, płacz ze strachu, lecz też i kozacy czmychli zaraz, gdyż zobaczyli na dole kilkunastu żołnierzy austriackich. Następna noc i do południa 16-go przeszło spokojnie, ale około godz. 1 po południu odezwały się pierwsze strzały na polach Sąspowskich między patrolami. Myśleliśmy, że dalsza pukanina będzie za Sąspowem ku Przegini i dalej, zwłaszcza że w tym czasie przybył do nas Proboszcz z sąsiednich Jerzmanowic i mówił, że ani w jego wsi, ani po drodze oprócz patroli austriackich konnych i pieszych nie ma żadnego wojska; tymczasem ni stąd ni z owad wieczorem i w nocy z d. 16 na 17 Listop. zjawily się wojska austriackie i zajęły nad doliną Sąspowską niedaleko wsi całą stronę zachodnią począwszy od Przegini aż ku parafii Biały Kościół, a jednocześnie nadeszły wojska rosyjskie, które po drugiej stronie doliny zajęły nie tylko te koloniję, na której stoi kościół, ale i całą wschodnią stronę parafii: folwark Kalinów, Wolę Kalinowską, Kaliski, Młyny nad Prądnikiem oraz Ojców i Pieskową Skałę, i zaraz też od samego rana d. 17 Listop. rozpoczęła się muzyka wojenna, a instrumentami były: karabiny zwyczajne, maszynowe, a głównie armaty przeważnie artylerii austriackiej, która się umieściła w dolinach par. jerzmanowskiej na zachód od Sąspowa, odzywała się też i z przeciwnej strony artylerii rosyjska, ale z rzadka, bo jej pono często czegoś brak; zamiast śpiewu choćby wróbli, kawek i wron, gwizdały kule na różne tony, akompaniowały pękające szyby, granaty, szrapnele, walące się mury, kominy lub z drzew odrywane gałęzie, a gdy się w to wliczy stękanie, jęczenie, rzężenie, krzyki rannych i umierających nie tylko żołnierzy, ale i ludzi miejscowych, płacz nad nimi krewnych, wycie psów, ryk niepojonego i głodnego bydła, to już był obraz małego piekła oświetlonego co trochę pochodniami, fajerwerkami palących się domów, stodół i innych budynków; pierwszą taką iluminacją dla parafii było moje mieszkanie, czyli plebania.

Już tego dnia /17-XI/ i następnych Mszy św. nie było, do kościoła nikt nie przyszedł, wszystko co żyło, chowało się w grotach, dołach ziemniaczanych lub świeżo wykopanych, w piwnicach jako i my mieszkańcy plebanii; byli i tacy, którzy od razu uciekali dalej, mimo wyrzających ze wszystkich stron pocisków. Takie awantury trwały tu przez cztery tygodnie z czego rozumie się ucierpiała cała parafia, a najbardziej terytorium plebańsko-kościelne i sąsiadujące z nim osady włościańskie, najwięcej wystawione na działanie wojsk austriackich.

I tak: cmentarz przy kościele otoczony jest murem od południa, zachodu i północy /postawiony w latach 1910 i 11/. Mury te zwłaszcza od zachodu ze strony zewnętrznej mają od 5 do 8 łokci wysokości, jako że są postawione na spadku góry, otóż w tych murach ze cmentarza żołnierze rosyjscy porobili sobie otwory do strzelania z karabinów, a dalszej

ruiny dokonały wojska z przeciwka, rozwaliwszy ze 20 łokci na długość właśnie w tym kawałku gdzie mur był najwyższy, co wyniesie około 150 łokci kwadratowych. Pokrycie tychże murów blachą cynkową również na około uległo zniszczeniu, a także w części i otoczenie ze strony wschodniej.

Obok kościoła w rogu cmentarza na wzniesieniu stoi dzwonnica prawie nowa, bo odrestaurowana pod koniec 1911 r., oryginalna w swoim kształcie, rzadki okaz budownictwa, pokryta świeżo blachą cynkową w łuskę i w skośne kwadraty; obecnie zrujnowana do szczytu, górna część pochylona grozi runięciem, dzwony w niej rozbite tak, że teraz ani umarłemu ani na „Anioł Pański” nie ma w co zadzwonić.

A Kościół? Kościół w r. 1912 w Maju przy wizycie Biskupiej nazwany był „cacko wyjęte z pudełka”, a teraz? Boże zmiłuj się! Najprzód zaraz pierwszego dnia /17–XI/ z wieży sygnaturki został strącony krzyż w kawałkach, które przynieśli nam żołnierze rosyjscy na pokaz do piwnicy. Na całym kościele pokrycie cynkowe poszarpane i podziurawione jak sito, dużo desek pod blachą, może z połowa krokwi, słupy i wiązania sygnaturki, kilka stragarzy, powała, sufit z obrazem „Przemienienie Pańskie” potrzaskane, połupane, przy silniejszym wietrze wierzch taki chwieje się i trzeszczy, a sygnaturka jużby dawno runęła, tylko że jest wśród dachu, więc się trzyma kupy. Na to wszystko po żniwach b.r. parafianie dali pokrycie ze słomy /ładna historia, kościół słomą kryty/, aby jako tako i mury i co zostało w kościele i siebie ochronić od deszczu, bo w czasie tego robiła się w kościele sadzawka; rozumie się że i ludzie mokli jak na świecie, a deszcz w czasie pogrzebu gasił świece przy trumnie. Okna wszystkie nie wyłączając zakrystyjnych, potłuczone u niektórych i ramy popsute, Wiszący w środku kościoła żyrandol i organy rozbite na kawałki, rozumie się że wszelkie nabożeństwa choćby najuroczystsze odprawiają się jak w W.[ielki] Piątek. Jakby to było dobrze gdyby się znalazła jaka litościwa osoba, a podarowała nam bodaj jaką małą fisharmonię, a byłoby choć trochę weselej. Ołtarz boczny Św. Katarzyny P.M. Patronki kościoła bardzo podniszczony, obraz Jej nowy potargany, w dwóch innych ołtarzach obrazy podziurawione. Ściany kościoła wewnątrz, a szczególnie zewnątrz okropnie zrujnowane, przedstawiają się jak np. człowiek trędowaty lub chory na ospę, albo na raka. I nic dziwnego że przyszedł do tak nędznego stanu, jeżeli przez 4 tygodnie prawie co dzień do niego bombardowano, mimo że przez 3 tygodnie był zamknięty i żywego ducha



Ryc 2. Nagrobek ks. Jana Nowiny Sapińskiego na cmentarzu parafialnym w Sąspowie. Fot. Jakub Baran

Fig 2. Gravestone of priest Jan Nowina Sapiński at the parish cemetery in Sąspów. Photo by Jakub Baran

w nim nie było, oprócz P. Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Jeżeli on dotąd stoi to tylko dla tego, że jest niski i ma grube mury. Ze strony wojsk rosyjskich nie miał nikt potrzeby, obserwować stanowisk austriackich z kościoła, bo lepiej to mógł uczynić z za domu, albo z wysokich lip lub wprost ze wschodniego pola, co razem wzięwszy wszystko wyżej jest położone niż kościół, bo choć on w stosunku do dna doliny stoi na górze, to w stosunku do okolicy leży w dole.

Jest tu obszerny ogród owocowy założony za mojej tu bytności; w ogrodzie tym może mniejsza połowa drzew została w całości, reszta połupane, na pół połamane, z gałęzi obite, z kory obdarte, bliżej plebanii od ognia spalone lub uschnięte, a nawet 20-sto kilkoletnie były z korzeniami powyrywane; jeszcze i w tym czasie poranione kulami przewracają się lub z gałęzi opadają. Jak gęste musiały być pociski armatnie i karabinowe okazuje się z tego, że na środku plebańskiego podwórza rosły wspaniałe kasztany z dawniejszych czasów, teraz z nich zostały same gnaty; z jednej strony podwórza było 16 świerków, prawie 30-letnich, ani jeden z nich nie ocalał, wszystkie połamane. Przed plebanią był ogród kwiatowy, kilka razy nawet w gazetach opisywany, w nim więcej niż 60 róż sztamowych, obecnie nic nie ma.

Ta sama historia z ogrodzeniami około ogrodu, podwórza, murowane i drewniane, dawniejsze i świeżo postawione /w r. 1910–12/ wszystkie w ruinie, z wiosną coś nie coś ponaprawiane.

Budynki gospodarsko-plebańskie jakimś cudem ocalały od ognia, ale są mocno zniszczone, gdyż kule na wskroś przelatowały nie tylko przez pokrycie ale i przez ściany i popsuły też moje wozy, bryczki, sanki, sieczkarnię, oraz zabiły rasową krowę i jałówkę.

Podobny los spotkał organistówkę; dom ten co prawda stał, ale taki był zrujnowany, że się w nim mieszkać nie dało, dlatego w Maju b.r. musiał być rozebrany, a przy zakupieniu drzewa postawiono nową organistówkę, dotąd jeszcze nie wykończoną, a już obciążoną długami, na tymczasowe mieszkanie dla Proboszcza, jak na ten raz dla mnie, bo plebania zaraz na początku wojny w naszych stronach t.j. d. 18 Listop. r.z. przed wieczorem została spalona, a w niej od szczytu dachu do dna piwnicy spaliło się doszczętnie wszystko, co było własnością kościoła, moją, mojej rodziny i służącej. Taka była zapłata za naszą gościnność: żeśmy podróżnych w dom przyjęli, głodnych nakarmili, pragnących napoiли, o czym wyżej; z dość zasobnych staliśmy się żebrakami, bo to co posiadamy obecnie mamy z łaski i miłosierdzia osób litościwych, do których wliczam i JWP. Edlera von Tarangul; dobre i to na razie, ale co to znaczy wobec naszej straty, która obraca się około trzynastu tysięcy rubli, (a co mówić o stracie moralnej) nie licząc w to samego domu, który jakkolwiek był z drzewa, nie miał grzyba, był suchy, dość wygodny i w tym już wieku z gruntu odnowiony. I z tej to naszej cichej siedziby ledwie z życiem i w tym tylko cośmy mieli na sobie wśród gradu kul musieliśmy uciekać na razie w dalszy ciąg doliny Sąpowskiej pod grotę „Kościarnią” do willi pp. Rymkiewiczów, którzy choć sami w strachu, ale nas gościnnie przyjęli i po przyjacielsku traktowali, a także dawali u siebie schronienie i wielu innym tutejszym uchodźcom (w samej grotcie „Kościarni” przez wiele dni i nocy przebywało ponad stu ludzi z dziećmi i rannymi, z krowami i końmi, na mrozie i w wilgoci, bo grotę nie można było przecież ogrzać ogniskiem); lecz niestety nasz pobyt tam nie długo trwał, albowiem d. 8 Grud. wieczorem wyszedł rozkaz od komendy rosyjskiej, abyśmy wszyscy z Sąpowa wynosili się dalej, co też radzi nie radzi musieliśmy uczynić i d. 9 Grud. o godz. 5 z rana udaliśmy się do Skały, ale też przyszła kolej i na

wojsko rosyjskie, które w niespełna tydzień zaczęło się stąd usuwać, a za nim w pogoń udały się wojska austr., aż jedni i drudzy zatrzymali się nad Nidą na utrapienie znów tamtej okolicy i jej mieszkańców.

Po odejściu wojsk można było dopiero swobodnie obejrzeć stan całego terytorium plebańsko-kościelnego. Ci, którzy z sąsiedztwa zaglądali tu mówili: „nie mieliśmy pojęcia, żeby tu była taka ruina, takie zniszczenie”. Inni znów „wszystko co się słyszało o Sęspowie jest niczem w porównaniu do tego, co się widziało na własne oczy”. I cóż! tu powywracane drzewa, tam potrzaskane i na ziemi leżące sztachety, parkany, ówdzie porujnowane mury, a wszędzie pełno oderwanych gałęzi, cegieł, kamieni, desek, gontów, słomy, trzasek, blachy i kul; tych było całe stosy, a gdy one zostały uprzątnięte przez żołnierzy austr., to wtedy pola, ogrody okazały się tak zryte pociskami armatnimi, jakby po nich przeszło stado dzików, Wobec tego całość przedstawiała jeden obraz nędzy i rozpacz, a moja 31-letnia praca w ciągu miesiąca poszła na marne, gdyż nawet straciłem dobytek gospodarski żywy i martwy: konie, krowy, drób etc. i t.p. o czym wyżej wspomniałem.

Podobnego losu doznali i parafianie we wszystkich wioskach, a zwłaszcza w Sęspowie, jednym spaliły się domy, drugim stodoły, innym wszystko, oprócz tego wiele domów rozbitych i podziurawionych, jak wyżej wspomniana organistówka, że też w nich mieszkać nie można; w dodatku dość pokaźna liczba stodół, chlewów, szop została rozebrana i wzięta do okopów i rowów strzeleckich tak z jednej jak i drugiej strony, a co potracili różnego dobytku zabranego przez tychże żołnierzy albo potem zrabowanego, to trudno opisać; dużo było takich, którzy nie mieli co jeść, sadzić lub siał, to też nic dziwnego, że owa budowa organistówki idzie żółwim krokiem, jak z kamienia, bo nie ma funduszu, nie chce się parafianom dawać składki mimo uchwały, bo dosyć przed wojną dawali w latach 1910–11 i 12 i mieli wszystko w porządku, to też jeszcze dużo z nią zalega, a cóż tu mówić o budowie plebanii, dzwonnicy, murów i naprawie kościoła? a dzwony!, a organy! a obrazy? Na tem cierpimy i ja z rodziną i organista familijny. Osiem miesięcy przeszło pokutowaliśmy u chłopca na wsi w jednej stancyi bez podłogi, dość daleko od kościoła, a organista pokutuje dotąd, w małej izbie mieszka ich osób 11 t.j. z rodziny organisty osób 9 a dwoje krewnych gospodarza domu, w dodatku przy każdym deszcz leje także się im na głowy, bo dom podniszczony, a stodoła spalona także w czasie owej wojny.

Do tego można jeszcze i to dodać o czym wyżej wspomniałem, że do d. 4 Grud. Kościół był zamknięty, sprawdzali to odważniejsi parafianie, dopiero d. 6 Grud. przed wieczorem sołtys i kilku takich odważniejszych dostawszy się pod kościół spostrzegli, że podwójne drzwi do zakrystyi były rozbite siekierą, u drzwi z zakrystyi do kościoła zamek oderwany i rozmaite rzeczy zrabowane, pieniądze ze skarbonki, świece (z W. Ołtarza 16 moich) ze skrzyń brackich i moich, trochę bielizny kościelnej i t.d.

W jakiejś gazecie Styczniowej b.r. była wzmianka, że folwark Młynnik został spalony, a Kalinów obrabowany, oba należące do mej parafii; tymczasem Młynnik stoi, ale podobno świeci pustkami – w Kalinowie zaś spaliły się budynki gospodarskie z inwentarzem żywym i martwym, oraz stodoły z krescencyą i podobno ze stu przesyłkami żołnierzami rosyjskimi, którzy po wyjściu z rowów poszli tam spać; dworek piętrowy od ognia ocalał, ale tak bombardowaniem austr. zrujnowany, że ledwie na dole zostały dwie stancye do zamieszkania a na piętrze pomieszane wszystko, jak groch z kapustą. Jednem słowem bieda i koniec – za co? po co? i dla czego?

Wobec tego zniszczenia i my poszkodowani w szczególności i cała parafia w ogólności odnośnie co do kościoła, dzwonnicy, plebanii, organistówki, rozwalonych murów cmentarnych oczekujemy z ufnością od Wys.[okiej] Władzy Krajowej jakiegoś odszkodowania, bo przecie według praw Bożych! i według wszelkich praw słuszności, sprawiedliwości, uczciwości, litości, miłości, miłosierdzia i sumienia takowe nam się należy i o takowe uprzejmie prosimy.

Pisałem we Wrześniu 1915 r.

Administrator parafii Sąspów – Ks. Jan Nowina-Sapiński.

Od redakcji:

Maszynopis wspomnień ks. Jana Sapińskiego przekazał do biblioteki Ojcowskiego Parku Narodowego w 1975 roku inżynier dyplomowany Tadeusz Gasiński z Warszawy, który latem tego roku przebywał w Ojcowie korzystając z pokoju gościnnego Parku w willi „Pod Berłem”. Do maszynopisu dołączył ręcznie napisane uzupełnienie następującej treści:

Rękopis Ks. Jana Nowina-Sapińskiego przepisałem na maszynie w maju 1974 roku. Otrzymałem go w spadku po śp. Zofii z d. Bartkiewicz. Ks. Jan (1848–1921) ur. w Myślenicach był synem Anny z Marków (1827–1893) i wnukiem Wojciecha Marka (1805–1851). Jego siostra Antonina Joanna I v. Zgodzińska, II v. Bartkiewiczowa (1852–1893) miała córkę Zofię (1890–1973) oraz syna adwokata Stefana (1892–1960).

Anna Sapińska miała brata Jakuba Marka (1843–1921); jego żoną była Anna z Ajassów (1850–1929 w Warszawie). Byli rodzicami Heleny z Marków Gasińskiej (1873–1945). Mąż Heleny, Stanisław (1866–1917). Mieli dwóch synów: Jerzego – adwokata (1898) i Tadeusza, mgr inż. konstruktora. Ks. Jan Sapiński był więc moim wujem. Wszyscy Markowie pochodzą z Myślenic.

Tadeusz Gasiński